GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 6. VIII. 1939 **Redaguje Komitet** **Rok XLVI. Nr. 32.**

Treść numeru:

NA FRONCIE PRASOWYM

Księży piszących jest w Polsce nie wielu. Księży dobrze piszących — na palcach policzyć można. Nie mamy tu obecnie na myśli ani naukowców, ani literatów, lecz publicystów.

A co gorsza: ci dobrze piszący to prawie co do jednego — ludzie zahaczający swymi studiami jeszcze o czasy przedwojenne. „Narybku“ zupełnie brak.

A przecież front prasowy to także jedna z dziedzin duszpasterzowania. Nie możemy jej pozostawić w zupełności „apostolstwu świeckich“.

Czyżby i tu — jak rzekomo w poezji — brakło „talentów“? Nie. Lecz brakuje przygotowania i brakuje uznania pracy publicystycznej za pracę kapłańską, a więc za pracę godną szacunku i... zapłaty.

Będziemy mówić bez ogródek — tak, jak do tego przywykliśmy w „Gazecie Kościelnej“.

Wyobraźmy sobie „talent“ publicystyczny wstępujący do seminarium. Talent rzeczywisty. Pięć lub sześć lat studiów teologicznych, koniecznych dla kapłana, kształcących jego umysł, lecz kształcących jednostronnie. Tymczasem publicysta, a zwłaszcza dziennikarz (są to dwie rzeczy różne!) musi być poniekąd „encyklopedią“, choć — rzecz naturalna — z niektórymi działami gruntownie opracowanymi. Dla kapłana-publicysty takim „gruntem“ — znowu rzecz naturalna! — musi być wykształcenie teologiczne. Sumienne, gruntowne, aby potem nie zabłąkał się na manowce sofistyki i światowej ideologii.

Otóż „talent“ publicystyczny musi z jednej strony w czasie studiów teologicznych przysiąść fałdów nad „summami“, „encheridionami“ i „compendiami“, ale z drugiej strony — nie może odciąć się od życia i jego wiedzy. Przynajmniej od tego drugiego. Jeżeli zaś niemożliwe jest to w ciągu lat kleryckich, to uzupełnić to musi bezpośrednio po ukończeniu teologii. Tymczasem zwykle ten „tąlent“ idzie na wikarówkę, żmudną, ciężką, pracowitą. Systematyczne jego studia zakończyły się egzaminami z dogmatyki, biblicum, prawa kanonicznego. Dla publicysty to za mało.

Ale to jeszcze nie wszystko. Metoda naukowa w teologii, styl podręczników, forma wypracowań seminaryjnych — są tak odmienne (a nieraz wprost zabójcze!) od metody, stylu, formy nowoczesnej publicystyki. „Talent“ zatraca zdolność publicystycznego wypowiadania się. Choćby pozostała „żyłka“ pisarska, to po studiach teologicznych żyłka ta zatraci swą elastyczność i stanie się grubą, niezgrabną aortą profesorską. Na „dzieła“ braknie często uzdolnień i wiedzy, na „artykuły“ — lekkości i werwy. „Talent“ wykoleił się.

Jaka na to rada? — Seminaria publicystyczne przy wydziałach teologicznych. Jeżeli są seminaria homiletyczne, to czemuż nie mogą być i seminaria publicystyczne? Przecież „prasę“ uznaje się dziś też za rodzaj ambony! Z tą tylko różnicą, że pierwsze z nich mają być dla wszystkich, drugie tylko dla tych, którzy mają ku temu ochotę i zdolności.

Wreszcie: po ukończeniu studiów i zostaniu kapłanem — trzeba się „talentem“ zaopiekować. Dać mu możność pracy i możność życia z tej pracy. A nawet możność robienia „kariery“. Bo inaczej aktualną będzie wciąż historyjka: było trzech kapłanów; dwóch było mądrych, a trzeci poświęcił się... publicystyce katolickiej.

Miscelanea

Kler i lud.

My kapłani w przeważnej części wyszliśmy z ludu i całe też nieraz lata wśród niego i z niego żyjemy i dlaniego pracujemy.

Kler i lud — to są dwaj sprzymierzeńcy *nati!*

Oby tylko tak zawsze było!

(Gaz. Kość. z r. 1901).

Ideał a życie.

Zarzucają nam, że wzywając do ideału, sami często jesteśmy od niego z dala. To prawda: grzeszymy, lecz nie jesteśmy z tego zadowoleni. A więc nie ma u nas kłamstwa wewnętrznego. Ideały, które głosimy, uznajemy, a błędy nasze nas bolą. Chcemy budować świat nie według naszych grzechów, lecz według naszych ideałów. Ta jest różnica między „złymi“ kapłanami a obłudnikami *(Msgr Revlon).*

Dzisiejszy kapłan.

W istocie swej nie może być on różny od kapłana „wczorajszego“. Od kapłana idealnego. A jednak musi się od niego różnić pod wieloma względami, bo każdy dzień ma swoje potrzeby i swoje zainteresowania. Na ten temat napisał książkę Dr Josef Sellmair pt. „Der Priester in der Welt“ (Friedrich Pustet, Regensburg).

Autor każe wystrzegać się typów: klechy („Pfaffe“), fanatyka, formalistycznego moralisty, faryzeusza, histeryka, no i liberalnego pana w sutannie. Każe natomiast kapłanowi być człowiekiem dobrym i inteligentnym. Człowiekiem rozumiejącym współczesność i umiejącym się do niej przystosować. Kapłan dzisiejszy nie może ni swego umysłu, ni swej biblioteki, ograniczyć do zainteresowań fachowych — musi je rozszerzyć aż po sztukę i poezję. Bo kapłan dzisiejszy — jak w czasach wędrówek ludów — jest nie tylko głosicielem wiary, lecz i stróżem kultury, którą trzeba uchrześcijanić.

Ruch liturgiczny.

Główny cel ruchu liturgicznego polega na tym, żeby „kapłańską i świętą modlitwę Kościoła włożyć znowu ludowi chrześcijańskiemu do ust i odsłonić przed nim głębokie znaczenie świętych obrzędów“ (Sekretariat Stanu Piusa XI do arcyopata w Beuron, dnia 31. VIII. 1926). Znaczy to, że ruch liturgiczny pragnie świeckich katolików wprowadzić w zro-

Idee XX. wieku

I.

Powiedział ktoś, że wiek XIX nie żałował sobie miejsca w historii. I powiedział słusznie, bo wiek XIX — jeżeli pod tym pojęciem rozumieć będziemy sumę zamierzeń i ich osiągnięć, a nie okres czysto kalendarzowy — rozciąga się na przestrzeni od rewolucji francuskiej po wojnę światową, a więc od r. 1789—1914. Jest to w życiu społecznym okres walki o demokrację i okres jej zwycięstwa. Szczytne hasła: wolność, równość, braterstwo — rewolucjonizujące początkowo szlachetne umysły i serca, przemieniły się potem w zblakłą formę liberalizmu religijnego, ekonomicznego i politycznego, czyli w tak zwaną demokrację. W szerokim tego słowa znaczeniu. Romantyczny początkowo, stał się później ten wiek burżujskim, wypranym z ideałów; wiekiem pustki duchowej i dosytu materialnego. Naturalnie, podajemy tu charakterystykę ramową, ogólną, dopuszczającą wyjątki, które jednak nie miały tyle przestrzeni i natężenia, by zabarwić sobą szarzyznę życia człowieka „pozytywnego“.

Wiek ten skończył się katastrofą, krótkim spięciem: wojną powszechną. I dopiero w r. 1918 przychodzi do głosu wiek XX. Jak dotychczas, objawiający się tylko poszukiwaniem nowych dróg, poczuciem, iż trzeba wyjść z impasu, w jaki ludzkość „wiek pary i elektryczności“ zapędził.

Trzy nowe treściowo hasła w tym wieku rozebrzmiały: spirytualizm, nacjonalizm i autokracja.

Zrozumiano, że człowiek nie jest samą materią, ale i duchem, że trzeba nawiązać zerwaną nić między ziemią a zaświatem, że do głosu musi przyjść i czynnik religijny — obojętne, czy będzie on się zwał katolicyzmem, czy mitem XX wieku; w każdym razie musi zwrócić się uwagę na to, że istnieją „indeporabilia“, jakiś „wymiar czwarty“, z którym należy się liczyć i który trzeba wprowadzić do rachunku życiowego.

Pojęcie narodowości jako objawu odmiennego języka i zwyczaju — zastąpiono pojęciem nacjonalizmu jako czynnikiem, który indywidualizuje narody duchowo i wyodrębnia je w samodzielne jednostki życiowe.

Wreszcie zamiast sypkiej demokracji wysunięto hasło zwartej autokracji — jedni z „führerem“ czy „ducem“ na czele, drudzy w formie monoidei.

Są i zjawiska pozornie gmatwające nam ten szkielet ideowy XX wieku, zacierające wyrazistość i przejrzystość tego „diagramu“, ale to są zjawiska uboczne, pozostałość uczuć i myśli w. XIX, pragnące w tej czy w innej formie jeszcze się odegrać.

II.

Nie będziemy się tu dziś zajmowali całym światem, interesuje nas w tej chwili rzeczywistość polska. Rozpatrzymy ją w świetle ideałów przeżywanego wieku.

1. Dusza polska była zawsze katolicką, lecz zrozumiano to w całej pełni dopiero dziś, odczuto i uświadomiono sobie, że katolicyzm w oprawie zachodniej kultury i zachodniego obrządku jest składową częścią naszego narodowego „ja“. Polak-ewangelik, czy Polak-schizmatyk, a choćby nawet greko-katolik, może poczuwać się do polskości, lecz w pełnym znaczeniu, o istotnej i odrębnej duszy — Polakiem nie jest, bo sposób odczuwania, myślenia i postępowania w życiu od masy polsko-katolickiej go różni. Inna psychika, inna kultura. Nie jest też w pełni Polakiem człowiek areligijny, bo dusza polska jest duszą religijną. Powstaliśmy jako naród, wzrośli i urobili się w katolicyźmie, stał on się częścią naszej psychiki narodowej i w nim tylko możność dalszego rozwoju i rozkwitu naszego ducha. Trafnie

to określił Dmowski w słowach: „Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu" (Kościół, naród i państwo, wyd. III. str. 27). A ponieważ katolicyzm kryje w sobie niezmierzone potencje siły i dynamiki, ta łączność nasza z katolicyzmem napawa nas radością i otuchą. Mamy przed sobą wielkie, wprost nieograniczone pole do bogacenia się wewnętrznego i ekspanzji duchowej.

Katolicyzm, choć jest ideą i formą ogólno-ludzką, w poszczególnych narodach jednak kształtuje się i uzewnętrznia w różny sposób. Np. katolicyzm niemiecki możemy określić jako stowarzyszeniowy, organizacyjny. Zrobiły go takim niemiecka natura, domagająca się zrzeszenia i posłuchu, oraz warunki życiowe, zmuszające do tworzenia jednolitego, zwartego frontu. Katolicyzm ten nie wiązał się z ogólno-niemieckim ruchem umysłowym czy politycznym, lecz zamykał się sam w sobie, wytwarzając obok protestancko-niemieckiej kultury i polityki, katolicko-niemiecką kulturę i politykę. Dlatego też, gdy warunki zewnętrzne się zmieniły, gdy mu odebrano możność swobodnego zrzeszania się, katolicyzm niemiecki chwilowo załamał się i zdezorientował — tkwił bowiem formalnie we własnych tylko, ściśle zakrystyjnych organizacjach, a nie miał możności przepoić sobą i organizacji laickich. Nie czyni mu się z tego powodu zarzutów, lecz tłumaczy tylko fakta.

Innego znowu rodzaju jest katolicyzm francuski. Można by go nazwać katolicyzmem kapliczkowym, a symbolem jego są francuskie plebanie, mające okna nie do ulicy, lecz do podwórza zwrócone. We Francji nie ma głośnych kaznodziei ludowych, lecz są słynni konferencjoniści; katolicy — to kółka, elita, dusze wybrane. Tak przynajmniej było przez wiek dziewiętnasty i prawie aż do tej chwili. Obecnie bowiem ruch jocistów robi w tej kapliczkowości wyłom. Francuska literatura religijna — dogłębna, analizująca i teoryzująca. Stąd też za przedstawicieli francuskiego katolicyzmu uważa się filozofów i literatów: Maritain'a, Mauriac'a i Bernanos'a — estetyzujących, analizujących i zlekka komunizujących. Znowu nie są to oskarżenia, lecz fakty, zrozumiałe dla tych, co znają warunki, w jakich ten katolicyzm się rozwijał.

Nam chodzi o co innego — nie o krytykę obcych katolicyzmów, lecz o wykazanie, że nie mogą być one dla nas wzorami do naśladowania, bo my żyjemy w innych warunkach i nam czego innego potrzeba.

A tymczasem u nas dotąd działacze katoliccy lubili się posługiwać obcymi wzorami. Była moda na niemiecki katolicyzm (usiłowanie stworzenia partii katolickiej, firmowego dziennika katolickiego, przesadna organizacjomania i doczepianie do wszystkiego przymiotnika „katolicki"; słowem: mania tworzenia wszelkiego rodzaju placówek firmowych, nawet tam, gdzie one nie były konieczne, bo istniały już na tym polu placówki „polskie"

zumienie modłów kościelnych i symboliki kościelnej, a nie w mechaniczne powtarzanie formuł i naśladowanie przez lud kapłanów.

Trzy sposoby przemawiania.

Trzy są sposoby przemawiania: najpierw słowami, które zależą od rozumu; wtedy mówię to, co wiem, a jakkolwiek uznaję prawdę słów moich, przecież mogą one być mi obojętne, gdzieś daleko leżące poza sferą moich najżywotniejszych interesów, jakby poza granicami mojego życia. Przemawia w tym wypadku tylko rozum.

Można też przemawiać tylko wolą, bez słów. Jedno wejrzenie może prosić, błagać, ostrzegać, grozić, obserwować, pytać, dręczyć, karać, uszczęśliwiać... A obok oczu — przemawiać może cały wyraz twarzy, rozłożenie rąk, ich ruchy, postawa całego ciała.

A wreszcie jest trzeci sposób przemawiania: rozumem, uczuciem i wolą. Wtedy przemawia cały człowiek. Wszystko wtedy do jednego zmierza celu. I wielcy mowcy tak właśnie przemawiali...

(Ks. dr Julian Piskorz: Wiara parafian).

Liturgica

Tacka przy Komunii św.

Używanie tacki przy Komunii św. nakazane jest Instrukcją św. Kongr. Sakramentów z 25 marca 1929 r., zatwierdzoną przez Ojca św. Piusa XI. Tacka ma być pozłacana, lecz nie koniecznie srebrna (może być i z tańszego metalu). W myśl tej Instrukcji, wierni przyjmujący Komunię św. sami trzymają tackę pod brodą i podają następnej osobie. Ostatnia w szeregu oddaje ją kapłanowi. Używanie tacki nakazane jest niezależnie od obrusu, który jak dawniej, tak i teraz rościela się przed przystępującymi do Stołu Pańskiego. Jeśliby ze względu na warunki miejscowe zda-

wało się być rzeczą odpowiedniejszą, by tackę trzymał ministrant, można na to otrzymać pozwolenie z Kongregacji. Takie pozwolenie uzyskała np. archidiecezja lwowska.

Kolor w „conopaeum“.

Conopaeum może być stale koloru białego, zaleca się jednak, by miało barwę zastosowaną do czasu kościelnego lub święta, z wyjątkiem barwy czarnej, którą zastępuje kolor fioletowy. Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem wymaga szat, antypedium i conopaeum koloru białego, bez względu na to, z jakiej okazji się go udziela (np. w Suchedni). Wtedy tylko wolno udzielać go w kolorze dnia (z wyjątkiem czarnego), gdy łączy się bezpośrednio ze Mszą św. lub liturgicznym oficium (np. z nieszporami), tak iż celebrans pomiędzy jedną funkcją a drugą nie odchodzi od ołtarza. Welon naramienny musi być zawsze biały.

Juridica

Ad can. 522.

Confessarius ordinarius cuiusdam conventus sororum, confessionem sororum surdarum audire solet in sacristia; hac occasione quaeritur: an hoc sufficit ut sacristia conventus de quo agitur possit haberi uti locus ad audiendas confessiones mulierum legitime destinatus, ita ut confessarium occasionalis valeat ibidem audire etiam sorores haud surdas?

Attenta interpretatione authentica a Pont. Comissione die 12 febr. 1935 data, affirmative respondendum est. Ad dubium enim: „Utrum verba *loco legitime destinato*, de quibus in interpretatione diei 24 nov. 1920 ad can. 522, intelligenda sint tantum de loco habitualiter designato vel ad normam can. 910 § 1 electo“, Pont. Comm. respondit: „Negative ad primam partem, affirmative ad secundam“. Canon autem 910 § 1 permittit audire confessiones mulierum extra sedem confessionalem ob infirmitatem aliamve veram necessitatem. Jamvero surditas est causa sufficiens qua sorores extra sedem confessionalem, in sacristia in casu nostro, audiantur: ergo sacristia de quo agitur, habenda est; attenta suprarelata interpretatione authentica, ceu locus legitime designatus pro mulierum confessionibus, in quo nempe, iuxta aliam, praecedentem, interpretationem authenticam,

(o duchu katolickim). Przyszła potem moda na francuski katolicyzm — i trwa jeszcze w niektórych ośrodkach. Katolicyzm estetyzujący i radykalizujący. Katolicyzm elity, a nie mas. I ten katolicyzm nie dla nas.

A jakie ma cechy polski katolicyzm? Cechy to znaczy zalety i wady: jest on masowy i uczuciowy. Naród polski jest narodem katolickim w swej świadomości przyznawaniu się do tego. Ludzie innego autoramentu to wyjątki, może i liczne, ale zawsze tylko wyjątki, lub co najwyżej drobna mniejszość. Dlatego my nie potrzebujemy uciekać się do tworzenia klanów katolickich lub komórek, my możemy oddziaływać na całość, na masy. My musimy przetworzyć całą rzeczywistość polską na rzeczywistość katolicką — każdą partię, każde pismo, każdą organizację. Nie mamy potrzeby zamykać się w jakichś obozach obronnych czy schodzić w zacisza grupowe — możemy i musimy iść ofensywnie ku zdobyciu całości.

Ruch ten masowy, przy naszej uczuciowości i powierzchowności grozić może spłyceniem, dlatego trzeba nam zwrócić uwagę na gruntowniejsze uświadomienie religijne, na przejęcie się głębsze kulturą katolicką i na pogłębienie życia wewnętrznego. Jeżeli organizacje katolickie i kółka religijne są nam potrzebne, to tylko w tym celu. Nie jako obóz katolicki, ale jako przeszkolenie katolickie. W pojęciach tych jest różnica. W Niemczech czy we Francji katolicyzm musi się organizować, bo jest w mniejszości i w pozycji obronnej; u nas organizacja to tylko szkoła dla oficerów ruchu katolickiego. Życie katolickie w Polsce istnieje i poza organizacjami o marce specjalnie katolickiej. Dla mnie pismem katolickim jest nie tylko „Głos Narodu“, ale i „Warszawski Dziennik Narodowy“, nie tylko „Kultura“, ale i „Prosto z mostu“, organizacją katolicką nie tylko „Odrodzenie“, ale i „Młodzież Wszechpolska“ itd. Nie możemy ścieśniać pojęcia „katolicki“ tylko do tego, co księża stworzyli, lub czemu patronują. Trzeba przetworzyć wszystkie ośrodki i objawy życia politycznego, kulturalnego i gospodarczego narodu na modłę katolicką, nie zaś przeciwstawiać się im i stwarzać kontrorganizacje. Nie walczyć z życiem, lecz wejść w życie.

2. Drugi ideał wieku XX — nacjonalizm, mamy lepiej przemyślany i ugruntowany; lepiej nawet od innych narodów. U nas bowiem wskutek upadku państwowości doszło najwcześniej do rozróżnienia między pojęciami naród a państwo, do zrozumienia, że źródłem życia zbiorowego, treścią i istotą jest narodowość, a państwo jest tylko formą konieczną do pełności i swobody tego życia. Pogląd nasz wyprzedził ruchy nacjonalistyczne Europy, a w społeczeństwie naszym po chwilowym bałamuceniu się patriotyzmem państwowym — zyskuje coraz więcej uznania. Ta rzecz nie wymaga szerszych objaśnień. Wyjaśnienia natomiast domaga się sprawa, jak pogodzić indywidualistyczny nacjonalizm z katolickim uniwersalizmem. Da to się uczynić łatwo i krótko: Bóg powołał ludzkość do życia w formach narodowych. Dał każdemu narodowi specjalne uzdolnienia i specjalną misję dziejową, które pielęgnując, naród służy nie tylko sobie, ale i całej ludzkości. Wzbogaca kulturę ogólnoludzką, jest członkiem indywidualnym i samodzielnym w wielkiej rodzinie narodów chrześcijańskich. Zdrowo pojęty nacjonalizm — a takim jest nasz nacjonalizm polski — to nie szowinizm czy egoizm narodowy, lecz świadomość własnej odrębności, samodzielne pole myśli i czynu dla wydobycia z siebie maksimum tego, co może służyć i nam i szczęściu całej ludzkości. Narody nie są stadem zżerających się wilków, lecz równouprawnionymi i duchowo odrębnymi partnerami jednej, wielkiej, bożej Sprawy. Dla wypełnienia tego celu narody muszą żyć w państwach narodowych, dlatego też walczymy o spolszczenie Polski, o uczynienie ją państwem narodu polskiego, mniejszościom autochtonicznym, terytorialnym, związanym od wieków z ziemiami polskimi gwarantujemy prawo swobodnego rozwoju kulturalnego i gospodarczeg, żądając w zamian przyznania tych samych praw naszym mniejszościom w są-

siednich państwach narodowych (jakie istnieją lub istnieć mogą). Czysto etnograficzne organizmy państwowe są w dzisiejszych warunkach niemożliwością, państwa zaś narodowościowe („własność wszystkich obywateli“) przeżytkiem. Jak w domu może być tylko jeden gospodarz, tak i w państwie gospodarzyć może tylko jeden naród. Mniejszość zaś żydowska, która była u nas tylko gościem, a stała się pasożytem na naszym organizmie narodowym i deprawatorem naszych dusz, musi opuścić ofiarowaną dotąd gościnę, z chwilą kiedy naród polski uznał to za stosowne. Będzie to z korzyścią i dla nas i dla nich samych.

Sądzę, że tak pojęty nacjonalizm nie kłóci się zupełnie ni z katolickim uniwersalizmem, ni z Chrystusową zasadą miłości bliźniego. „Trudno więc zrozumieć katolików, którzy zwalczają nacjonalizm, jako coś szkodliwego i nie odpowiadającego pojęciu idealnego braterstwa ludzi... Żaden papież nacjonalizmu nie potępił. Przeciwnie Kościół naucza, że miłość ojczyzny jest piękną cnotą i za przykład stawia nam Chrystusa. Miłość ludzkości i narodu nie są to pojęcia przeciwstawne i wykluczające się. Uczucie solidarności i miłości do istot sobie podobnych, u których człowiek znajduje tę samą naturę, te same potrzeby i ten sam cel życia, potencjalnie rozciąga się do wszystkich indywiduów rodzaju ludzkiego, ale aktualizuje się w najbliższym otoczeniu, w którym człowiek żyje, a więc w rodzinie, narodzie, państwie. Narodów nie sfingowali kapitaliści, ani „faszyści“, lecz stworzył je Pan Bóg“ (ks. Bolesław Gramz w „Sprawach otwartych“).

3. A wreszcie omówmy najdrażliwszy, choć nie najważniejszy z ideałów XX wieku: autokrację.

Ludzie nabrali odrazy do rozwichrzonego liberalizmu i obłudnej demokracji. Zwłaszcza młode pokolenie chce ładu i autorytetu. Objawia się to rozmaicie i w różnych państwach przybrało różne formy — ogólnie nazywa się te dążenia totalizmem.

Uwzględniając istotę rzeczy i naszą narodową psychikę, jesteśmy przeciwnikami autokracji personalnej w formie dyktatury czy führerowstwa. Jesteśmy też przeciwnikami monopartii i systemu policyjnego — natomiast jesteśmy zwolennikami monoideowości, panowania jednej idei naczelnej. Uważamy, że naród musi być w jednej podstawowej idei wychowywany i programowo do celu prowadzony. Ideologia narodu i program jej urzeczywistnienia nie może być wypadkową rozbieżnych sił, regulowaną kluczem partyjnym. Polska ma mieć jedną naczelną ideę katolicko-narodową, konsekwentnie przeprowadzaną we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego, inaczej bowiem więcej sił stracimy na krakowskie targi, niż na sam czyn, i braknie naszemu życiu logiki i konsekwencji, ideologii bowiem nie da się stworzyć drogą kompromisów, czy ułożyć przy pomocy klucza partyjnego, a jeżeli ktoś tego dokona, to będzie to strój błazeński, a nie przyzwoita szata dla ducha. Niech przeto rządzi nami i reguluje wszystko jedna naczelna idea: Katolickie Państwo Polskiego Narodu! To jest nasz totalizm, nasza autokracja. Idea ta musi przejawiać się w naszym prawodawstwie, w naszej administracji, w naszej gospodarce, w naszym wychowaniu publicznym, w naszej polityce zewnętrznej, w naszym życiu umysłowo-artystycznym. Zawsze i wszędzie. W szczegółach możemy się różnić, w działaniu możemy być indywidualistami — w naczelnej jednak zasadzie i postawie życiowej jesteśmy monoideowcami i totalistami (biorąc pod uwagę przestrzeń, na której ta zasada ma być realizowana).

Krótko mówiąc, ideałem dwudziestego wieku dla nowego pokolenia jest: uformowanie swego umysłu, serca i woli dla służby Bogu, Ludzkości i Ojczyźnie w duchu katolickości, nacjonalizmu i monoideowości, w zamierzeniach i czynie. *Ks. Franciszek Błotnicki.*

confessarius occasionalis potest valide et licide confessionem sororis andire.

(The Irish Eccles. Record).

Ad can. 572.

1. An novitius, qui dolose occultat gravem infirmitatem, validam emittat professionem?

2. An novitius, qui suam gravem infirmitatem revelat Magistro, sed hic pietate ductus, eam dolose occultat Superiori, validam emittat professionem?

3. An in primo alteroque casu possit denegari novitio, perseveranti infirmitate eaque cognita, admissio ad renovationem professionis temporariae et ad professionem perpetuam?

Primam alteramque quaestionem resolvimus affirmative, vi can. 103/2: „Actus positi ex metu gravi injusteque incusso vel ex dolo, valent, nisi aliud in jure caveatur“. In jure autem nihil cavetur de professione *recepta* a Superiore ex metu gravi vel ex dolo; sed tantum de professione sub eorundem influxu *emissa.* Dicitur enim in can. 572/1: „Ad validitatem cujusvis professionis religiosae requiritur ut... (4-to) Professio sine vi aut metu aut dollo emittatur“.

Argumentum in contrarium, deductum ex c. 542 n. 1, qui edicit admissionem ad novitiatum esse invalidam, quando qui ingreditur vel qui admittit, patitur metum gravem aut dolum, caret valore, quia deest paritas, et versamur in odiosis.

Tertiam quaestionem aliter resolvimus in uno alteroque casu. Novitius, qui infirmitatem Magistro suo revelavit, a secunda professione, ratione infirmitatis excludi nequit, quia ipse non dolose egit, dolusque magistri ipsi imputari non debet.

Novitius, qui nulli revelavit infirmitatem suam hocque dolose fecit, excludi potest a secunda professione, si dolus vel dissimulatio ejus certo probetur, ut constat ex c. 637: „...religio ob justas ac rationabiles causas eundem potest a renovandis votis temporariis vel ab amittenda professione perpetua excludere, non tamen ratione infirmitatis, nisi certo probetur eam ante professionem fuisse dolose reticitam aut dissimulatam“.

(„Sal Terrae“).

Pastoralia

Pokuta.

Pokuta tym jest lepsza, im jest krótsza, oraz im łatwiej penitent mo-

że ją wypełnić zaraz w kościele. Wola bowiem ludzka nie znosi długiego napięcia. Długich pokut nigdy nie wypełnia się całkowicie. Dlatego taka pokuta, zamiast leczyć słabą wolę, działa ujemnie na nią, gdyż utrwala poczucie słabości. Przy tym jednak nie da się zaprzeczyć, że zbyt lekkie pokuty kryją w sobie poważne niebezpieczeństwo. Grzesznik bowiem, otrzymawszy zbyt lekką pokutę, może uważać, iż grzech nie jest tak ciężki i niebezpieczny, skoro pokuta, jaką otrzymał, jest tak łatwa do wypełnienia *(ks. dr W. Potempa)*.

Rekolekcje dla narzeczonych.

Jedno z niemieckich czasopism dla kobiet („Frauenart u. Frauenleben") omawia potrzebę religijnego przygotowania się do małżeństwa. Najidealniejszą formą ku temu byłoby odbycie rekolekcji przed zaręczynami i przed ślubem. Naturalnie rekolekcji zamkniętych. Podobnie, jak klerycy przygotowują się do święceń. A przecież i małżeństwo to sakrament, wiążący człowieka aż do śmierci. Gdyby tak gotowano się do sakramentu małżeństwa, nie było by potem tyle rozczarowań i powikłań życiowych.

X. A. W.

Kazanie.

Żeby ludzie chętnie słuchali naszych kazań, na to trzeba głównie spełnienia pięciu warunków:

1) przedmiot kazania powinien być aktualny,
2) zatrudniać wyobraźnię słuchaczów i budzić silne uczucia,
3) kazanie powinno być krótkie,
4) kaznodzieja powinien utrzymywać łączność ze słuchaczami,
5) dbać o odmianę.

(Ks. dr W. Potempa).

Casus pastoralis

Sprawa subdelegacji.

Ks. wikariusza Albina odwiedził jego kolega ks. Czesław. Miał pecha, bo proboszcz wyjechał, a ks. Albin miał wiele zajęć w tym dniu. Ledwie się przywitali, nadjechała fura do chorego. Ks. Albin pośpiesza spełnić swój obowiązek, lecz przedtem mówi do kolegi: „O godz. 11 ma być ślub. Gdybym nie wrócił na czas, daj za mnie; udzielam ci w tym celu potrzebnej delegacji".

Stało się. Ks. Albin przyjechał po ślubie udzielonym przez ks. Czesława. Obu teraz ogarnęły wątpliwości,

Czego unikać winien wikary w stosunku do proboszcza

Wedle zasad dogmatycznych i prawnych, wikary nie jest samodzielnym duszpasterzem parafii, ale obowiązki jego i uprawnienia ograniczają się do zastępowania proboszcza w jego pracach duszpasterskich i wykonywania tych duszpasterskich obowiązków pod kierunkiem proboszcza (qui eum paterne dirigit"), a więc wedle jego woli i zarządzeń.

Największym więc błędem, jaki w tej dziedzinie może popełnić wikary, jest to, gdy wikary ma tendencje samodzielnego, niezależnego od proboszcza rządzenia w parafii i w kościele. Wikary posiadający takie tendencje, jest przeświadczony, że czyni to dla dobra sprawy Bożej i dla dobra parafii, tym więcej utwierdza się w tym przeświadczeniu, im więcej zauważa błędów i zaniedbań proboszcza w kierowaniu parafią i duszpasterską pracą. W istocie jednak jest to przeważnie nieuświadomiona tendencja, wypływająca z wrodzonej człowiekowi miłości własnej, ambicji i chęci rządzenia. Największe wysiłki, prace i ofiary, wykonywane z taką intencją, idą tu przeważnię na marne, bowiem w Królestwie Bożym obowiązuje ogłoszone w Bożym imieniu przez proroka prawo, że: „melior est obedientia, quam sacrificium".

Zasada ta jest oparta i na prawie naturalnym, którym się rządzi każdy porządek moralny i duchowy na terenie działalności społecznej. Duszpasterstwo należy do najwybitniej społecznych działalności, chociaż jest działalnością na terenie religijno-moralnym. O powodzeniu zaś wszelkiej akcji społecznej i o jej wynikach decyduje obok czynnika wkładu pracy, poświęceń i ofiary jednostek — w pierwszym rzędzie ta koordynacja wysiłków pracy i usiłowań, polegająca na podporządkowaniu się kierownictwu, które stanowi porządek i planowość akcji, od porządku zaś i planowości zależy celowość wszelkich usiłowań. I trzeba to otwarcie i dobitnie zaznaczyć: pominąwszy zupełną niedołężność i niedbalstwo kierownika (czemu w odpowiednim czasie zaradzą władze duchowne) — na ogół więcej skutków przynoszą mniej intenzywna i metodyczna, ale harmonijna współpraca wikarego z proboszczem, niżli ofiarne i metodyczne wysiłki, wykonane w opozycji w stosunku do niego. Potęga i siła Kościoła katolickiego, który tak chętnie porównywamy z „acies bene ordinata" — polega na jakby wojskowej dyscyplinie, a w istocie na wewnętrznej i duchowej uległości tej hierarchii, która od Papieża począwszy, a skończywszy na proboszczu, spełnia funkcje wodzów armii chrześcijaństwa — wojującego Królestwa Bożego na ziemi.

A więc nie tylko względy moralne i ascetyczne, ale prosta znajomość podstawowych praw socjologii, nakazuje wikaremu mieć ustawicznie na pamięci przytoczone słowa Pisma św., że „melior est obedientia quam sacrificium".

Jeśli wikary zauważy, że jakiś dział pracy duszpasterskiej jest prowadzony, czy kierowany przez proboszcza w sposób nieudolny i niedbały, będzie miał dość sposobności, by w sposób kulturalny zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa i szkody jakie z tego wynikają, a wreszcie powinien poprosić proboszcza, by jemu zlecił dany odcinek pracy. Wytłumaczy więc proboszczowi, że np. ks. proboszcz nie ma czasu na prowadzenie różańca żywego, że od tego ma wikarego, by się nim wyręczył, że powinien swe siły dla dobra parafii więcej oszczędzać, że wreszcie on, tj. wikary ma zamiłowanie do tego działu pracy, że ją obejmie, by pod kierunkiem i wskazaniami proboszcza prowadzić ją gorliwie. Na takie przedstawienie sprawy rzadko który proboszcz odpowie odmownie — a w ten sposób można będzie usunąć powoli z pracy duszpasterskiej wszelkie prawie braki i nieodpowiednie metody.

Nie powinien też wikary mieszać się do porządku nabożeństw w kościele i do kierowania służbą kościelną, o ile nie otrzymał do tego polecenia proboszcza, a zwłaszcza nie powinien porządku nabożeństw wedle swoich planów reformować. Nie powinien tego czynić nawet nowy proboszcz, który przychodzi do parafii. Roztropny proboszcz zostawi wszystko jak było, przynajmniej przez jeden rok, dokąd nie zbada dokładnie warunków miejscowych. Zasada „ecce nova facio omnia" — nie jest wcale zasadą duszpasterską, tym mniej może być zasadą duszpasterską wikarego. Potrzeba czasem długich miesięcy obserwacji, by się przekonać, że taki właśnie, a nie inny porządek odpowiada warunkom danej parafii, chociaż gdzieindziej byłby on niestosowny. We wszystkim innym ulegają zresztą ludzie urokowi nowości i zmiany, z wyjątkiem dziedziny religijnej, w której stoją twardo i uparcie przy konserwatyźmie, tak dalece, że patrzą bardzo niechętnie nawet na przesunięcie o pół metra jednej ławki w kościele.

Proste zasady dobrego wychowania powstrzymają wikarego od tego wielkiego błędu, jakim jest mieszanie się do plebanii, do służby plebańskiej i do porządku na plebanii i w gospodarstwie. Wikary nie dysponuje w kuchni, nie zajmuje w swoich sprawach służby plebańskiej, w ogóle od osób przebywających na plebanii trzyma się z daleka, tym bardziej nie będzie chodził do gospodynl na grę w karty lub w domino.

Wielki i bardzo szkodliwy dla dobra parafii błąd popełnia wikary, jeśli krytykuje swego proboszcza wobec parafian, lub jeśli nawet bierze, choćby bierny udział w tego rodzaju krytykach. Słowo księdza nie idzie na wiatr i nie pozostaje prawie nigdy w ukryciu tajemnicy. Powtarza się je długo i szeroko, choćby było powiedziane w najbardziej poufnym kółku. Często dochodzi wkrótce do wiadomości proboszcza, a choćby nawet tam nie doszło, rozchodzi się po parafii, a jeśli to było słowo krytyki proboszcza, podkopuje jego zaufanie w parafii, wywołując z tego względu nieobliczalne szkody, a nie doświadczony wikary nie zdaje sobie sprawy z tego, że słowa krytyki szkodzą w konsekwencji jemu samemu, podkopują bowiem zaufanie do kapłana w ogóle. I znów wikary nie zdaje sobie sprawy z tego, że tego rodzaju krytyki wychodzą z bardzo mętnego źródła zarozumiałości, zazdrości, i egoizmu, który w poniżeniu proboszcza szuka własnego wywyższenia wobec parafian, spodziewając się tym większego uznania i miłości parafii dla siebie, im mniej tego zaufania będzie posiadał proboszcz. Nie potrzebuje być wikary, choćby był młody, ślepym i głuchym na błędy w postępowaniu i błędy w metodach duszpasterskich proboszcza. Może je oceniać krytycznie, choć zawsze ostrożnie ze względu na brak doświadczenia — jednakże ten sąd krytyczny winien zachować dla siebie, nigdy zaś nie ujawniać go wobec parafian, gdyż każdy szlachetniejszy parafianin, choćby mu zewnętrznie słowami przyznał rację, w duchu go zawsze potępi.

Największym jednak błędem, jaki może popełnić wikary w stosunku do swego proboszcza, jest przyłączenie się wikarego do opozycji, występującej w parafii przeciwko proboszczowi.

Różne mogą być przyczyny tego fatalnego, a tak zgubnego w swoich następstwach kroku. Jeśli tą przyczyną jest wrodzony duch wichrzycielski, to wykazuje on nie tylko niski poziom moralny, ale wprost istotny brak warunków powołania kapłańskiego. Jeśli pochodzi z nieopanowanego instynktu władzy i znaczenia, szukającego swego własnego wywyższenia w zwalczaniu proboszcza, to jest to oznaką niskiego stanu moralnego i wskazuje na konieczność dłuższej i gruntownej pracy nad sobą, by stanąć na tym stopniu urobienia duchowego, bez którego jest rzeczą niemożliwą spełnianie obowiązków kapłańskich. Najczęściej jednak te zatrute źródła owego fatalnego błędu są ukryte w podświadomości, a występują na jaw zewnętrzne pozory innych przyczyn i innych sprężyn, które tego rodzaju błąd spowodowały.

czy wikariusz mógł delegować, gdyż sam jest tylko delegowany ad universitatem causarum. Chwytają za kodeks prawa kanonicznego, wyszukują odpowiednie paragrafy i czytają:

„Te tylko małżeństwa są ważne, które się zawiera wobec proboszcza albo Ordynariusza miejscowego, albo też wobec kapłana przez jednego z nich delegowanego..." (can. 1094). „Proboszcz i Ordynariusz miejscowy, którzy mogą ważnie asystować przy małżeństwie, mogą też innemu kapłanowi dać pozwolenie (delegację), aby w obrębie ich terytorium asystował przy małżeństwie" (can. 1095, § 2).

Rozpacz! O władzy subdelegowania ze strony wikariusza ani słowa.

Na szczęście nadjechał Proboszcz. Gdy mu skonfudowani młodzieńcy opowiedzieli, co się stało, roześmiał się i powiedział: „Bądźcie chłopcy spokojni, pokażę wam inny papierek". Wyciągnął tom „Ius Pontificium" i czyta:

„Dubium: An vicarius cooperator, qui ad normam can. 1096, § 1, a parocho vel loci Ordinario generalem obtinuit delegationem assistendi matrimoniis, alium determinatum sacerdotem subdelegare possit ad assistendum matrimonio determinato?..." — „Affirmative" — odpowiedziała Papieska Komisja dnia 28. XII. 1927.

„A więc: Ks. Albin miał prawo subdelegowania, subdelegował *determinatum sacerdotem — ad matrimotum* (przez określenie godziny ślubu). Wszystko zatem w porządku".

Radość ogólna zapanowała.

Varia

Z teki prał. Schleichera.

Znanym dwutygodnikiem dla duchowieństwa jest wiedeński „*Correspondenzblatt für den kathol. Klerus*". Długoletnim zaś jego redaktorem był bardzo poważny i poważany poseł do Rady Państwa, ks. prałat Schleicher. Najbardziej cenionymi przez czytelników były jego krótkie notatki i odpowiedzi, pełne werwy i śmiałości.

Dzięki uprzejmości jednego z przyjaciół naszego pisma (X. M. D. z K.) otrzymaliśmy szereg wycinków tych oryginalnych notatek i odpowiedzi. Oto dla przykładu niektóre z nich:

Psallite sapienter. Musimy uznać rzeczywiście za rzecz pożałowania godną, iż wiele tysięcy zakonnic zmuszonych jest swą codzienną modlitwę obowiązkową odmawiać p o ł a c i n i e.

Psalmy. Czy możemy psalmy

w tej formie, w jakiej nam Vulgata podaje, i w jakiej my je w brewiarzu odmawiamy — uważać za natchnione? Niech głos zabiorą fachowcy! Rabini śmieją się z naszego przekładu psalmów.

Wielki mąż. Św. Tomasz, biskup Kanterbury, wyznaczył specjalnego duchownego, by mu zwracał uwagę na błędy i pomyłki. Był świętym. Nieświęci nie życzą sobie uwag i krytyk.

Nęciło by nas cytować jeszcze więcej śmiałych uwag i spostrzeżeń zacnego prałata, lecz przyznamy się otwarcie, iż... boimy się.

I na wsi znajdują się wytrawni dyplomaci, którzy niedoświadczenie, naiwność, a zwłaszcza brak głębszej inteligencji wikarego potrafią wywieść w pole. Zaczynają od pochlebstw i wysławiania wikarego, jego kazań, jego dobroci i miłości, jaką się w parafii cieszy. Z tego przechodzi się do krytyki proboszcza, co w zestawieniu z wikarym tego ostatniego podnosi we własnym przeświadczeniu. Stąd zaś prowadzi tylko jeden krok do opozycji i zyskania dla niej wikarego, który nie zdaje sobie sprawy, że służy często bardzo poziomym celom i interesom wrogów proboszcza w parafii.

Należy pamiętać, że pochlebstwo jest zawsze niebezpieczne, a walka przeciw temu, który jest pasterzem i zastępcą Chrystusa Pana w parafii, jest również zawsze dziełem sił, które nie mają swej siedziby w niebie.

Ks. dr Julian Piskorz

Kazanie

na uroczystość Matki Boskiej Zielnej

(O życie z wiary).

„Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu, ale jednego potrzeba“...

Gdy się dziś wzywa ludzi do porzucenia grzechów, do myśli o wieczności i pracy nad zbawieniem swej duszy, to bardzo często odpowiadają oni: „Dobrze, ale przecież i od życia coś mi się należy“... Hasłem tym posługuje się młodzież, by usprawiedliwić swą zuchwałość względem rodziców i przełożonych, swą rozpustę, żądzę użycia i zaniedbanie praktyk religijnych; zasadą tą zasłaniają się rodzice, którzy zaniedbują obowiązek należytego wychowania dzieci i którzy chcieli by używać małżeństwa niezgodnie z porządkiem ustanowionym przez odwieczne prawo Boże. Jednym słowem, wymówka jest na ustach tych wszystkich, którym się zdaje, że przykazania Boskie i kościelne nie obowiązują znowu tak bardzo na serio.

Jeżeli hasło używania życia wbrew prawu Bożemu jest pożyteczne, rozumne, dobre i słuszne, to niechby jego zwolennicy poszli z nim do wszystkich chorych, do bezdomnych i nie mających co do ust włożyć nędzarzy, i niech im powiedzą: „Przecież się wam coś od życia należy“. Czy im to co pomoże? Sam rozum mówi, że nic. Tylko i jedynie w wierze Chrystusowej leży wieczne i doczesne zbawienie i szczęście człowieka.

Popatrzmy na życie Panny Najświętszej. Co Ona miała od życia? Wymieńmy tu tylko Betlejem, Nazaret, Egipt i Kalwarię, a przekonamy się, że nie to jest decydującym o wartości człowieka, jak mu się na ziemi powodzi, ale to, jak on żyje. Słyszeliśmy, jak powiedział Pan Jezus do zatroskanej o różne sprawy życiowe Marty: „Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu, ale jednego potrzeba“... Tym jednak zaś to miłość Boża i praca nad zbawieniem duszy. Według tej zasady żyła Matka Przenajświętsza — tą też zasadą kierowali się Święci Pańscy. Nie przeszkadzało im to bynajmniej oddawać się różnorodnym pracom i być pożytecznymi członkami społeczeństwa. Raczej przeciwnie, pracując nad swą duszą, poświęcając wszystkie swoje wolne chwile Jezusowi i naśladując Go w życiu, nabierali nieznanej ludziom światowym mocy, która im pozwalała oprzeć się wszelkim przeciwnościom i zachować radość i równowagę ducha wśród największych doświadczeń i trudów życia codziennego.

Drodzy bracia, niechaj napomnienie Chrystusowe: „Troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu, ale jednego potrzeba“ znajdzie należyty oddźwięk w sercach waszych. Wy musicie koniecznie znaleźć czas do zajęcia się swą duszą, do poufnej rozmowy ze Zbawicielem, bo koniec końców szczęście nasze ostateczne nie od tego zależy, jak nam się tu w życiu powodziło, lecz jak żyliśmy — zgodnie z wolą Bożą, czy też nie.

Spojrzyjmy jeszcze na Matkę Najświętszą. Spełniło się Jej proroctwo: „Błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody“ (Łk. 1, 48). Istotnie, żaden cesarz, żaden król, żaden największy uczony, wynalazca czy wódz nie był nigdy tak czczony na ziemi jak ta cicha, pokorna Służebnica Pańska. „Witaj Królowo“... śpiewają Aniołowie przy jej Wniebowzięciu; „Witaj Królowo“... wołają wraz z całym ludem wszyscy kapłani po każdorazowej Mszy świętej. Niegdyś złożyła Ona Swego Boskiego Syna w ubogim żłóbku betlejemskim, a dziś widzi Go we wspaniałości nieba, wspaniałości, której nikt wypowiedzieć nie zdoła; w ubóstwie, pracy i zapomnieniu od ludzi schodziło jej życie w Nazarecie, teraz w ciele uwielbionym zażywa rozkoszy niebieskich; tułała się niegdyś po Egipcie, unikając złości ziemskiego króla, obecnie jednak zajmuje tron obok tego, który jest Królem nad królami i Panem nad panującymi; gorzką była Jej rozłąka z umierającym na krzyżu Synem — teraz złączona jest z Nim w niebie na wieki.

Tak, bo Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy, i nie tylko sprawiedliwy, ale bezgranicznie hojny. On doczesne nagradza wiecznością, ubóstwo bogactwem, pokorę wywyższeniem, służbę panowaniem, ofiarę rozkoszą, miłość wzajemną miłością.

Czyż świadomość tej prawdy nie napełni nas radością? Pomyślmy tylko: Będziemy kiedyś opływać we wszelkie dobra, rozkosze i dostatki, choćbyśmy przez całe życie cierpieli i największe prześladowania znosili. Więc najmilsi, wśród udręczeń tego świata bądźmy cierpliwi i zachowujmy spokój; niech nas żaden niedostatek, żadne cierpienie nie wyprowadza z równowagi ducha. Sprawiedliwy i miłosierny Bóg nie za to będzie nam dawał chwałę i szczęście wieczne w niebie, jakeśmy się tu za życia mieli, lecz za to, jakeśmy tu na ziemi żyli; bo tylko ten, kto dobrze, zgodnie z wolą Bożą żyje, otrzyma zbawienie wieczne. Amen.

Ks. Antoni Lorens.

Duszpasterstwo w szkole wiejskiej

Naukę religii w szkole wiejskiej czy małomiasteczkowej traktować można nie tylko jako „kurs“, szkolne pensum, „przysposobienie religijne“, lecz jako normalne duszpasterstwo w parafii, jako jeden z rodzaji ogólnego duszpasterstwa, coś co nie jest objęte koniecznie programem szkolnym, lecz wchodzi w zakres pracy parafialnej. Zwłaszcza tam, gdzie katechetą jest duszpasterz: proboszcz lub wikary.

Z dziedziny tak pojętego nauczania i wychowywania w szkole przytoczę dwa przykłady, które mi przypadkowo wpadły do ręki niezależnie od siebie w jednym dniu i skłoniły do napisania niniejszego artykuliku.

W „Miesięczniku katechetycznym i wychowawczym“ z r. 1929 (listopad-grudzień) znalazłem artykuł ks. Apolinarego Wałęgi pt. „Nauczanie religii w szkołach wiejskich“. A w nim takie ustępy:

„Chcemy, aby w parafii panowała moralność, trzeźwość, pracowitość, oszczędność, to baczmy pilnie, aby dzieci szkolne nie brały udziału w weselach, po karczmach, muzykach, chrzcinach, stypach, rozmaitych „prażnikach“ itp. okazjach; odwodźmy je od tego wszelkimi środkami, bo przez młodzież przyjdzie odrodzenie.

Chcemy, aby modne tańce czy stroje nie wtargnęły do naszych wiosek, to od dzieciństwa, od lat szkolnych zaszczepiajmy jak największą wstydliwość, uczmy boiaźni Bożej, uodporniajmy je zawczasu przed zgubnym wpływem miast, bo one wcześniej czy później z tymi wpływami się zetkną.

Chcemy swoich parafian widzieć często przy Stole Pańskim — to już w szkole zabiegajmy o to, aby młomłodzież z własnej ochoty często się komunikowała“.

„Wychowując młode pokolenia w szkole wiejskiej, poza miarą przeciętnego parafianina, musimy zawsze mieć przed oczyma tych ludzi, te typy, tych pewnych i stałych pomocników, których nam w parafii potrzeba.

Potrzeba nam katechistów czy katechistek, to wypatrujmy ich już w szkole, szukajmy, które z nich z największym zainteresowaniem słucha naszych nauk, z jakim zamiłowaniem i ciekawością, jak je łatwo pojmuje — takich trzeba szczególniejszą otoczyć opieką — trzeba wyrabiać w nich gorliwość apostolską, pogłębiać naukę przez odpowiednią, poddaną lekturę.

Tam znowu dziecina pobożna, zamiłowana w modlitwie biorąca chętny udział w nabożeństwach — to przyszły zelator lub zelatorka, więc troskliwie podtrzymajmy tego ducha.

Tu znowu chłopak ruchliwy, zdolny, umiejący narzucić swą wolę słabszym, zaimponować w sposób sobie właściwy, czasem mały zawadiaka, chcący uchodzić za dorosłego — to może przyszły pomocnik w organizowaniu młodzieży — pamiętajmy i o nim, nie spuszczajmy go z oka, bo może przez niego uchwycimy i poprowadzimy innych, a co mu dobrego podsuniemy, to on przeprowadzi“.

W „Schönere Zukunft“ (z 11 czerwca 1939) wyczytałem znowu, że w Argentynie katechizuje się dom przez dzieci przy pomocy małych aparacików filmowych, wyświetlających obrazki religijne. „Zabawka“ dziecka poucza i starszych w zakresie biblii, historii Kościoła i liturgii. We wspomnianym artykule ks. Wałęgi jest też

WSPOMNIENIA WAKACYJNE

(Ciąg dalszy).

Zaczęło się teraz to, co potem nazwaliśmy „łamaniem bariery“. Ze Zbaraża chcieliśmy się dostać do Tok, ale nie łatwo było to wykonać. Auta nie ma tutaj na lekarstwo, o konie także nie łatwo, a przy tym chodzi o kilkadziesiąt kilometrów kiepskiej drogi. Ostatecznie, po rozważeniu wszystkiego, postanawiamy próbować z innej strony. Jedziemy z powrotem koleją do Tarnopola, a stamtąd do Skałatu.

Przyjęci najserdeczniej przez dziekana X. Ferensa, gościmy u niego kilka dni, zwiedzając nie tylko Skałat, w którym na uwagę zasługują dość znaczne pozostałości zamku Poniatowskich, ale i sąsiednie parafie: Połupanówka, Chmieliska, Grzymałów i Ostapie. Wszędzie spotykamy się z wielką uprzejmością ze strony nie tylko kapłanów, żyjących przeważnie w nader skromnych warunkach, ale i ludu, który gromadnie wyległ na ulice, korzystając z pięknej pogody.

Szczególnie pragnę zatrzymać uwagę przezacnych moich czytelników na Ostapiu, a raczej na właścicielach tej wioski, na znanej rodzinie hr. Zaleskich.

Wiadomo, że odegrali oni wybitną rolę w dawnej Galicji i Austrii. Wacław Zaleski był pierwszym namiestnikiem Galicji w bardzo trudnych warunkach i syn jego Filip był również namiestnikiem, nadto ministrem i prezesem Koła polskiego we Wiedniu. Jego zaś synem był Wacław, minister skarbu. Na prośbę jego żony Heleny z hr. Mycielskich uczyłem religii jej dzieci i zwolna stałem się zażyłym przyjacielem tej zacnej rodziny.

Państwo Zalescy bowiem byli prawdziwymi katolikami i stale, szczególnie w czasie wakacyj starali się mieć u siebie kapłana. Przebywali u nich między innymi zasłużony jezuita śp. X. Bratkowski i obecny Prymas Polski, wówczas przełożony XX. Salezjanów we Wiedniu.

Zaraz po śmierci śp. hr. Wacława opisałem atmosferę duchową, jaka w jego domu panowała („Wacław Zaleski jako katolik“. Gazeta Narod. Lwów 1913, nr. 298, Gazeta kość. 1914, str. 9—10 i. i.). Ośmielam się po 25 latach powtórzyć niektóre wyjątki z tego artykułu:

„Rano gromadził się cały dom w kaplicy dla wysłuchania Mszy św., w czasie której przystępowali pp. Zalescy z dziećmi ze służbą do Komunii św.; trudno się było nieraz od łez powstrzymać, gdy się patrzyło, jak śp. Wacław Zaleski już wtedy bardzo osłabiony, z trudem wielkim, podpierając się laską, szedł do kaplicy i z jakim nabożeństwem i skupieniem przyjmował Najśw. Sakrament... Koło piątej (po południu) zbierali się znowu wszyscy w kaplicy i odbywało się nabożeństwo przed wystawionym Najśw. Sakramentem. Przed tym błogosławieństwem gromadził nieraz śp. Zaleski wszystkich w kaplicy i urządzał próby pieśni, które miano śpiewać, przy czym sam grał na organach... Po kolacji minister czytywał „Żywot siostry Teresy“, a jego małżonka robiła z córkami kościelne roboty. Często też prowadziliśmy religijne rozprawy, które wkrótce stały się ulubionym zajęciem starszych... Podziwiałem przy tym głęboką wiedzę religijną śp. Zaleskiego i jego nadzwyczajną bystrość umysłu: nieraz jednym trafnym i pięknym porównaniem wyjaśniał zawiłą trudność. Około 9 godziny udawali się wszyscy do kaplicy i głośno odmawiano wieczorne modlitwy“.

Wszystko to miało miejsce w uroczym zamku Albrechtsbergu koło Melku, kilkadziesiąt kilometrów na Zachód od Wiednia. Podobnie, choć naturalnie z pewnymi

wzmianka o czymś — może nawet pod pewnym względem i „curiosum", lecz szlachetnym — w tym rodzaju: „Wiem z doświadczenia, jak mało dziatwa wiejska do podręczników zagląda, ale mogą one spełnić inne ważniejsze zadanie. Kiedy tym lub owym nowożeńcom kazałem powtórzyć sobie katechizm, gdy nie znali prawd wiary, zazwyczaj musiałem pożyczać swojego katechizmu, bo w domu nie mieli żadnego. Wobec tego w jednym roku we wszystkich szkołach w parafii zaprowadziłem jako podręcznik szkolny „Wielki ilustrowany katechizm" i Biblię X. Gadowskiego (podręczniki przeznaczone na Seminaria nauczycielskie). Rodzice zdziwili się; oglądali ten katechizm, czytali, bardzo im się podobał, lecz twierdzili, że dla dzieci za trudny; podzieliłem ich zdanie w zupełności i na drugi rok zamówiłem inne podręczniki; tamte zaś zostały dla starszych, więc cel swój osiągnąłem, a dziatwa nie wiele na tym straciła, że tylko obrazki przez jeden rok oglądała, bo i z najlepszym podręcznikiem tyle będzie umiała, ile nauczy się w szkole. Zmiana podręczników może zaopatrzyć domy naszych parafian w katechizmy i biblie, które młodzież po opuszczeniu szkoły może wziąć do ręki, gdy odpowiednie przygotowanie i zachętę z niej wyniesie. Będzie to może zarazem jedyna polska książka niesprzedajna w każdym domu na naszych kresach".

Powyższe przykłady nie wyczerpują zagadnienia duszpasterstwa w szkole i przez szkołę. Chodziło nam tu tylko o zwrócenie uwagi na to, iż w szkołach wiejskich i małomiasteczkowych, gdzie proboszcz (jako „kontraktowy nauczyciel religii") naucza młodzież, powinien to nauczanie traktować pod kątem wychowania sobie przyszłych parafian i nauczanie to włączyć do ogólnego swego planu duszpasterzowania w parafii. Parafia i szkoła w parafii to nie dwa odrębne tereny pracy, o swoistych celach, środkach i metodach, lecz dla duszpasterza to jeden teren, jedna owczarnia, jedna parafia. Szkoła powinna być włączona w życie parafii (liturgia roku kościelnego, parafialne uroczystości religijne, śpiew kościelny), a parafia przez szkołę może nadrabiać swe braki i usterki w dziedzinie życia religijno-moralnego. Roztropny proboszcz, uczący w szkole parafialnej, potrafi tak nauczaniem pokierować, że i programom szkolnym się nie sprzeciwi (przynajmniej: nie bardzo!) i cele swe, jako duszpasterz parafii, osiągnie.

X. Wilod.

Jeszcze o szkaplerzu karmelitańskim

Szkaplerz powinien być zrobiony z wełnianej materii (sukno), koloru brązowego lub czarnego, formy prostokątnej.

Do ważności przyjęcia należy poświęcenie pierwszego szkaplerza. W razie zniszczenia można nałożyć szkaplerz niepoświęcony.

Szkaplerz poświęca się według odpowiedniej formuły. Ponieważ są dwie formuły przyjęcia i poświęcenia szkaplarza, można użyć valide et licite jednej z nich.

Jednym szkaplerzem poświęconym można przyjąć kilka osób. Niekonieczne jest poświęcenie szkaplerza wobec przyjmujących go; można przed tym poświęcić szka-

---

odmianami wskutek nawału zajęć, starali się PP. Zalescy układać sobie życie wszędzie. Zawsze minister Wacław Zaleski był wzorowym katolikiem i sodalisem mariańskim. Wiedział o tym papież Pius X i darzył go swą życzliwością i różnymi upominkami. Na ostatnią swoją godzinę gotował się śp. Wacław długo i dzieciom swym przepiękne w tym czasie dawał nauki religijne.

Godną towarzyszką tego wzorowego człowieka i męża stanu była jego małżonka. Nie tylko spełniała najsumienniej swe rodzinne obowiązki, jako matka pięciorga dzieci, które w listach do mnie nazywała swą „pięciolistną koniczynką", ale pracowała też z wielkim zapałem na niwie społecznej. Ci, którzy przebywali we Wiedniu przed wojną, wiedzą czym była ta czcigodna matrona dla tamtejszej Polonii. Mieszkanie PP. Zaleskich na placu Brahmsa było jakby główną komendą ówczesnej akcji katolickiej wśród polskiego wychodźctwa, a od pani ministrowej z reguły wychodziła inicjatywa wszelkich zbożnych poczynań, jak praca nad sierotami, służbą, terminatorami, sodalicją mariańską itd.

W czasie wojny przebywaliśmy wspólnie w Szwajcarii, o czym wspomniałem przy opisie pobytu w Zakopanem. Mieszkaliśmy wówczas na wysokości 1600 m; nie daleko, ale wyżej jeszcze, bo na 2200 m, przebywał jenerał Jezuitów O. Ledóchowski. Były to dobre i bardzo miłe chwile.

Przy końcu wojny wróciła p. Zaleska do Lwowa i tu w czasie ukraińskiej inwazji spotkała ją śmierć, która była godnym uwieńczeniem jej życia. W noc sylwestrową 1918/19 czuwała u łoża ciężko chorego młodszego syna; starszy dowodził wówczas artylerią w obronie Lwowa. Właśnie nachyliła się nad chorym, gdy padł granat ukraiński i jeden większy jego odłamek ugodził ją w głowę, powodując natychmiastową śmierć; inne drobniejsze ułamki poraniły jej syna, ale po dłuższej chorobie odzyskał zdrowie. Właśnie na Nowy Rok umówiliśmy się ze śp. Zmarłą, że jej poświęcę mieszkanie; przybywszy rano, zastałem ją jeszcze leżącą na ziemi wśród gruzów. Już o jej mężu napisałem w przytoczonym artykule, że „umarł jako męczennik obowiązku i pracy"; jego małżonka wiernie poszła w jego ślady.

Wszystko to opowiadałem moim towarzyszom podróży, XX. Hałuniewiczowi i Ferensowi, gdyśmy jechali do Ostapia. Zastaliśmy tam najmłodszą z rodzeństwa, hr. Teresę, która po ukończeniu agronomicznych studiów, zajmuje się gospodarstwem w zastępstwie najstarszego brata, dyrektora Tow. kredytowego ziemskiego we Lwowie. Jedna z jej sióstr jest wdową do śp. Morawskim, obywatelu z Wielkopolski, druga wizytką w Krakowie. Drugi brat jest kuratorem znanej fundacji Abrahamowiczów; jego teściowa śp. Maria Woźniakowska, córka słynnego malarza Rodakowskiego, przetłumaczyła na język francuski pracę śp. ks. Tarnawskiego o Arcybiskupie Bilczewskim.

W kilkugodzinnej rozmowie odświeżyliśmy sobie różne miłe i smutne chwile, oglądnęli wspaniały park i wzorowe gospodarstwo, odwiedzili też miejscowego administratora ks. Kałuskiego i wrócili do Skałatu.

Jak z tego wszystkiego wynika, przyjemnie schodził nam czas w tych stronach, ale wszystko to uważaliśmy za epizod, bo to jakby nasze strony i wiele tu dawnych znajomych, a wybraliśmy się przecież w tę podróż dla poznania nowych okolic i nieznanych ludzi.

(Ciąg dalszy nast.). *Ks. Stanisław Szurek.*

plerz a potem nałożyć, jednak powinien być nałożony przez tego, który poświęca.

W razie przerwy przy noszeniu szkaplerza wystarczy samemu nałożyć sobie szkaplerz bez powtórnego przyjęcia.

Wpisanie imion do księgi członków szkaplerza należy do ważności. Tam, gdzie nie ma założonego bractwa szkaplerznego, imiona osób przyjętych trzeba wysłać do najbliższego klasztoru karmelitańskiego lub tam, gdzie jest założone kanonicznie bractwo szkaplerzne.

Żołnierze mogą sami ważnie nałożyć sobie szkaplerz, wpierw poświęcony przez upoważnionego do tego kapłana.

W czasie misyj i rekolekcyj kapłan upoważniony do przyjmowania do szkaplerza karmelitańskiego, może poświęcić szkaplerze, medaliki szkaplerzne, które wierni mogą sami potem nałożyć bez wpisywania imion do księgi brackiej.

Kapłan, który ma władzę do przyjmowania do szkaplerza, może sobie również valide et licite nałożyć.

W razie trudności nałożenia na szyję szkaplerza (z powodu przeszkadzającego okrycia głowy np.: u sióstr zakonnych) można szkaplerz nałożyć na ramię.

Na założenie bractwa szkaplerza karmelitańskiego w parafii potrzebne jest pisemne pozwolenie swego ordynariusza. Prośbę tę przesyła się następnie do przełożonego generalnego w Rzymie (Praepositus Generalis Carmelitarum Discalceatorum Roma, Corso d'Italia).

Natomiast władzę przyjmowania do szkaplerza można otrzymać od Ojca Prowincjała OO. Karmelitów Bosych, Kraków, ul. Rakowicka nr. 18.

Wszystkie wyżej przytoczone przepisy co do szkaplerza karmelitańskiego wyjęte są z orzeczeń Świętych Kongregacyj.

(S. C. Ind. 18. sierpnia 1868; — 6. maja 1895; — 12. lutego 1840; — 24. sierpnia 1864; — Dekret Piusa IX, 16. lipca 1872 nr. 430; — Dekret Leona XIII, 14. lipca 1901. — Klemens X, 8. maja 1673, i C. I. C. 686 § 2.).

Lwów-Persenkówka,

O. Wilhelm, karmelita bosy.

„Za barierą literacką"

Dyskusja na temat twórczości literackiej księży przybiera coraz szersze kręgi. Zanim z ramienia Redakcji omówię w przyszłości wyniki ankiety, chcę drobnym przyczynkiem wmieszać się do samej dyskusji jako człowiek „prywatny".

Doskonale rzecz określił ks. red. Przygoda, iż księża dali się wypchnąć za barierę literacką i teraz świeccy nie chcą ich wpuścić na boisko. Nawet świeccy katolicy.

Zanim przejdę do samego tematu, podam wpierw ilustrujący przykład.

Kiedy rozpoczynałem swą „karierę" publicystyczną, kosztowało nie mało trudu trzech Arcypasterzy: śp. ks. arcyb. Bilczewskiego, śp. ks. arcyb. Teodorowicza i księcia-metropolity (wówczas jeszcze tylko „księcia-biskupa") Sapiehy, aby mię umieścić w dzienniku, wydawanym za pieniądze przeważnie kapłańskie. Gdy zasiadłem już przy biurku redakcyjnym jako praktykant dziennikarski, przyszli moi koledzy ignorowali mię początkowo i nie przydzielano mi pracy. Cierpliwie czekałem. Życzliwego kolegę znalazłem tylko w śp. literacie i publicyście Edmundzie Zechenterze (ojcu Wiktora Zech. z IKC), który mi przydzielał ze swego resortu drobne rzeczy do zrecenzowania, namawiając przy tym, bym zażądał od „naczelnego" jakiegoś określonego przydziału pracy, bo inaczej zniechęcę się tak, iż porzucę wszystko, jak to już przede mną uczynili inni. Nie miałem odwagi — i przestałem przychodzić do redakcji, bo nudzić się lub przeglądać dzienniki wolałem w domu. Ale pisać nie przestałem, lecz tylko okolicznościowo.

Przypadek zrządził, że nagle zabrakło jednej „siły" w redakcji, bo był to czas, gdy Warszawa poszukiwała na gwałt redaktorów i ściągała ich skąd tylko mogła. Wtedy ks. Ludwik Kasprzyk przeparł jeszcze raz przyjęcie mię do redakcji („Głosu Narodu"), ale już nie w charakterze praktykanta, lecz współpracownika. Poczęto mi dawać małe przydziały, potem coraz większe, aż wreszcie doszło do tego, że czułem się tam jak w domu, i współgospodarzem. Z trudem się tylko potem stamtąd wydostałem, gdy warunki zmuszały mię odejść.

Nieraz w okresie zżycia się już z kolegami redakcyjnymi, pytałem się ich, dlaczego mię tak początkowo zimno przyjęli. Odpowiadano mi szczerze: ksiądz był czymś „novum" w dziennikarstwie i myślano, że nasadzają mię tam jako obserwatora (delikatnie mówiąc), cenzora, a w każdym razie jako kogoś, który komuś z nich może odebrać pracę. Pokazało się jednak, że możemy razem żyć w serdecznej komitywie, pracy dla nikogo nie braknie, a w dodatku takie uzupełnienie zespołu świeckiego przez jednego księdza wyjdzie tylko dziennikowi na dobre.

Czy coś podobnego nie zachodzi i w dziedzinie literatury (poezji, beletrystyki, krytyki)? Daliśmy się raz wypchnąć poza barierę, a teraz nas świeccy nie chcą wpuścić na boisko, byśmy im nie już „chleba" (jak napomyka ks. red. Przygoda), ale wpływów na społeczeństwo nie odebrali. Czasem jednak i chleba, gdy idzie o katolickie pisma literackie. A halabardami ich, powstrzymującymi młodych kapłanów przed poważeniem się wejścia do „świątyni sztuki" — jest: ignorowanie i lekceważenie. Literki „ks" stały się znakiem, po którym „klerkowie sztuki" poznają „beztalencie". Doszło do tego, że i poznańska „Kultura" wstydzi się umieszczać te literki przy nazwiskach swoich przygodnych współpracowników. Drukuje artykuły, podpisuje je i imieniem i nazwiskiem, ale bez „ks" — o ile tylko da się to ukryć. Skreśla je świadomie i celowo.

Ale zmienić się to musi i zmieni. My też potrafimy kpić, lekceważyć, odrzucać, przemilczać różnych „speców". A nauczymy się jeszcze mieć odwagę, narzucać się i reklamować. Wraz z możnością drukowania przyjdzie i „szlif" i wprawa i „nowoczesność". Znajdą się talenty.

X. F. B.

Z listów do Redakcji

Do ankiety.

Ja właściwie w Polsce widzę tylko dwóch księży-poetów: Tadeusza Karyłowskiego i Franciszka Błotnickiego. Pierwszy imponuje mi powagą wyrazu i umiejętnością przekładów. Nie wiem, dlaczego tak mało oryginalnych rzeczy pisze, czyżby nie było go stać na własną myśl, uczucie i nastrój? Drugi ma rzeczy różne: obok bardzo dobrych (zwłaszcza w „kwiatach przydrożnych" i niektórych wierszach rozrzuconych po czasopismach), ma i wiersze „robione", szablonowe, fabrykowane widocznie na zamówienie i dla honorarium. Zdaje się, że szkodzi mu publicystyka, w której wypisuje się do syta, a poezję traktuje tylko jako „kwiaty przydrożne". Zadałem sobie trudu odszukać ślady twórczości i innych poetów-księży wymienionych w ankiecie „Gazety Kościelnej". Rzeczywiście, zapowiadał się świetnie Piotr Świeżko (ho, ho — jak to dawno było!) — czemu zamilkł? Ewaryst Nawrowski miły i gładki, ale nic więcej (nowe, poprawione wydanie Antoniewicza). Inni nie zrobili na mnie wrażenia. Ale są i tacy, którym nie chcę robić przykrości wymienianiem ich nazwisk.

Lecz są może jeszcze i jakie talenty ukryte?

R. Z.

Zamienne urlopy.

Jest teraz okres urlopów. Tylko XX. Administratorzy wiejscy nie mogą z nich korzystać. Wielu księży z miast chciałoby tanio lub darmo spędzić urlop na wsi. Wielu księży ze wsi chciałoby znów jechać do miast, aby nabrać trochę kultury i ogłady, a choćby i zęby wyleczyć — i też tanim kosztem, bo groszy nie ma na mieszkanie i utrzymanie się w mieście. Czyby nie mogli zamienić się księża, zastąpić na miesiąc lub dwa?

X. J. B.

Dzieci w niebezpieczeństwie!

„Wakacje“ — najmilsze słowo dla uczniaczej rzeszy. Z własnego doświadczenia to pamiętamy. Pod koniec roku szkolnego dziwny nastrój panuje w klasach, jakoś inaczej biją serca pod mundurkami. Liczy się tygodnie do wakacji, potem już tylko dni...

Kto by przypuścił, że i „stary nieprzyjaciel“ czeka na ten okres, uważając go za czas żniwa dla siebie? Jak wstrętny pająk wyłazi z ciemnej nory, by rozpiąć sieci na niebaczne muszki!

Ale — do rzeczy! Nie będę się rozwodzić o wszystkich niebezpieczeństwach wakacyjnych. Wspomnę tylko o jednym — wielkomiejskim. Daje ono właśnie znać o sobie. Do chłopców, bawiących się w ogrodach, na placach itp. zbliżają się w ostatnich czasach jacyś ludzie i ofiarują im całkiem bezpłatnie książki do czytania, mówiąc: „aby się wam czas wakacyjny nie dłużył“. Treść książek na pozór niewinna, choć nie do poziomu dzieci zastosowana, przeważnie religijna lub społeczna. Jeden znany mi harcerz dostał np. w ten sposób dziełko pt. „Religia w życiu człowieka“. Wkrótce potem gromadka młodszych jeszcze „dzieci ulicy“, którą często spotykam, oświadcza mi, że i im książki rozdano. „Kto wam to dawał?“ pytam. „Jakiś pan, pewnie baptysta“ — powiada któryś... Coście z książkami zrobili?“ — „Podarliśmy i spalili“ — brzmi chóralna odpowiedź.

Jest to bez wątpienia propaganda „Badaczy Pisma“, bo w ich wydawnictwach niegodziwy cel i bałamutny styl zdają się walczyć ze sobą o pierwszeństwo. Od czasu do czasu wikłacze ci ożywiają swoją działalność, gdy ich jakiś zagraniczny gadzinowy fundusz zasili. Przed kilku laty zuchwalstwo ich doszło do tego, że rozdawali swe druki w wielkiej sieni arcybiskupiego pałacu we Lwowie.

Młodzikom takie rzeczy mniej grożą. Ale przez nich dostać się mogą starszym i zdolne są do samego dna zamącić w głowach różnych pół — i ćwierć — inteligentów. Przekonałem się o tym przed laty wśród naszych górników we Francji i w Belgii.

Groźniejszym dla uczniaków niebezpieczeństwem są tajne wypożyczalnie różnych kryminalnych albo plugawych powieścideł. Niektóre trafiki z tytoniem i gazetami dostarczają sekretnie tych brudów. W tych dniach słyszałem to od wiarogodnej osoby, lecz nie mając rzeczowego dowodu, nie mogłem tej wiadomości zużyć w sposób właściwy.

Nie trudno się domyśleć, co to za osobniki zatruwają tak dusze młodych „gojów“. Omijają przy tym zręcznie literę prawa, wydając swe bezeceństwa zeszytami, uchodzić więc one mogą za periodyki, nie za książki, których sprzedawać nie wolno im.

Jeżeli się nie mylę, to właśnie tutaj mają swe zadanie do spełnienia czytelnie parafialne i szkolne: dać uczciwą rozrywkę i zajęcie biedniejszym dzieciom, nie mogącym korzystać z kolonii wakacyjnych. Całymi dniami zbijają one bąki, nie wiedząc, co robić z czasem.

O grożącym miastu nalocie bombowców z trującymi gazami ostrzeże nas przeraźliwy wrzask syren. Więc też gdy dziatwie naszej grożą truciciele dusz, nie będzie zbytecznym zadzwonić na alarm: „Duszpasterze i wychowawcy — baczność! Polskie dzieci zagrożone!...

o. k. d. o. s. b.

Sprawy religijne

ZGON NESTORA EPISKOPATU. Dnia 25 lipca zmarł nestor Episkopatu polskiego ks. arcybiskup Edward baron Ropp, były metropolita mohylewski w 88 r. życia. Urodzony w r. 1851, jako 35-letni mężczyzna otrzymuje święcenia w seminarium kowieńskim, początkowo jest proboszczem w Libawie, w r. 1904 obejmuje diecezję wileńską, a następnie arcybiskupstwo mohylewskie. Odtąd Jego losy wiążą się ściśle z losami Polski, a zwłaszcza ziem zabranych. Przewrót bolszewicki usunął Go ze stolicy arcybiskupiej. Ze Zmarłym schodzi z tego świata postać historyczna. R. i. p.

ZAKŁAD DLA STARSZYCH ASPIRANTÓW. Troską naszych czasów jest brak powołań kapłańskich. Coraz mniej młodzieńców zgłasza się w ostatnich latach do seminarium duchownego. Jednocześnie dużo powołań marnuje się wobec braku środków do nauki oraz zakładu dla starszych aspirantów, nie mogących kształcić się w normalnych warunkach. I oto Dzieło Matki Boskiej Powołań w Wilnie z jednej strony organizuje pomoc materialną ubogim aspirantom do stanu duchownego, z drugiej — prowadzi dla nich dogodny internat. Obecnie z dniem 1 września br. w porozumieniu z Arch. Instytutem Akcji Katolickiej i z Instytutem „Marianum“ Dzieło zakłada większy internat przy ul. Wiłkomierskiej przeznaczony również i dla aspirantów od 18 lat. Nauka będzie się odbywać na kursach maturalnych w trybie przyśpieszonym. Koszt utrzymania w zakładzie 40 zł, nauki zaś 20 zł mies. Szczegółowo informuje o zakładzie Dzieło M. B. Powołań w Wilnie, ul. Zarzecze 30. Ze względu na tańszy koszt nauki i utrzymania w Wilnie niż w innych miastach zakład ten, jak można przypuszczać, odda znaczne usługi wielu aspirantom do stanu duchownego z całej Polski.

O BEATYFIKACJĘ POLSKIEJ MĘCZENNICZKI. Trzydzieści pięć lat temu, dn. 13 sierpnia 1904 r. zginęła śmiercią męczeńską w niemieckiej kolonii Nowego Pomorza obok Nowej Gwinei polska zakonnica S. Aniela (Wilhelmina Balko) urodzona dn. 7 października 1875 r. w Małopolsce Wschodniej, w Zaleszczykach. Padła pod razami maczug pogan w chwili, gdy własną osobą chciała osłonić Najśw. Sakrament przed zniewagą ze strony rozwścieczonego dzikiego plemienia tubylczego. W krakowskich kołach katolickich powstała obecnie myśl wszczęcia starań o beatyfikację siostry Anieli.

BRAZYLIJSKI SYNOD PLENARNY. W stolicy Brazylii, Rio de Janeiro, odbył się pod przewodnictwem kardynała Leme da Silveira Cintra pierwszy synod ple-

narny Brazylii, w którym wzięło udział 98 biskupów, reprezentujących 17 kościelnych prowincyj brazylijskich, w tym prawie połowa takich, którzy są pierwszymi zarządcami swoich diecezji, powstałych w większości wypadków dopiero w ostatnim ćwierćwieczu.

Głównym przedmiotem obrad Synodu było omówienie prawodawstwa kościelnego, dostosowanego do warunków i potrzeb Brazylii. Projekt organizacji prawnej Kościoła w tym kraju opracowywano już od r. 1915, sprawa jest bowiem nader skomplikowana ze względu na wielką rozpiętość warunków kulturalnych i stopnia cywilizacyjnego rozwoju wiernych, nad którymi Kościół roztacza opiekę, poczynając od dzikich plemion indyjskich do wysoko rozwiniętej pod względem cywilizacji ludności Rio de Janeiro i Sao Paulo. Jednym z najtrudniejszych problemów Synodu była sprawa seminariów duchownych i wzmożenia powołań kapłańskich, nominalnie bowiem katolicka ludność Brazylii, licząca 45 milionów dusz, posiada zastęp duszpasterzy wystarczający zaledwie dla 10 milionów wiernych i wiele parafii nie posiada nie tylko własnego proboszcza ale nawet w ogóle kapłana. Nie było natomiast prawie wcale problemów dotyczących stosunków Kościoła z państwem: od chwili, gdy odpadł projekt prawa rozwodowego, w Brazylii, właściwie nie ma kwestyj spornych między rządem a Kościołem. Te poprawne i pomyślnie rozwijające się stosunki władz kościelnych z władzami świeckimi podkreślone zostały wspólną wizytą uczestników Synodu u prezydenta Brazylii Getulio Vargasa. Synod odbywał się w największej i najpiękniejszej świątyni Rio de Janeiro, zbudowanym w latach 1767—1898 barokowym kościele Nossa Senhora da Candelaria (N. P. Maryi Gromnicznej) i zakończony został wielką procesją eucharystyczną.

Wśród książek

Obozy pracy wojskowo-społecznej. Biblioteka Legii Akademickich Nr. 1. Nakładem Naczelnej Komendy L. A.

Mały to pamiętnik pracy L. A. na terenie Sokalszczyzny i Wołynia, a zarazem obraz systematycznie ujętych prac obozów, jak również materiał orientacyjny zebrany z danych obszarów. Dowiadujemy się z tego pamiętnika o nienawiści Rusinów do Polaków, o zaniedbaniu rodzin polskich zamieszkałych wśród Rusinów, o tym, jak Polak w własnej Ojczyźnie jest odosobniony i zdany na łaskę wrogiego elementu.

Mieszkańcy Wołynia odnoszą się do Polaków przyjaźnie, chcą z nimi żyć, okazali wiele wdzięczności Akademikom za ich pracę w Buhrynowie. Rusini natomiast z okolic Tartakowa odpowiadali Akademikom na ich pytanie: „Ne znaju". Dzieci ruskie już podszczuwane przez starszych, wołają za dziatwą polską: „Eh — ty — mazur!" Rodzice ruscy nie pozwalają komunikować się swym dzieciom z Polakami. We wsi Poździmierzu w każdej chałupie wisiała niebieska tarcza z żółtym „trójzębem".

Dodatnią stroną obozów to niesienie ducha narodowego Polakom na kresach, to podtrzymywanie ich przez L. A. w świadomości narodowej, to lustracja poczynań wrogów naszej Ojczyzny i zarazem antidotum zastrzyknięte przez naszą młodą inteligencję. Duszpasterstwo w L. A. prowadził kapłan z Krakowa.

X. Pilin.

Ku zjednoczeniu. Żywot S. Gabrieli od Matki Boskiej Bolesnej ze Zgromadzenia Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus — ofiary heroicznej miłości i cierpienia, zmarłej w Sosnowcu 20 sierpnia 1934 roku. Przez O. Bernarda od Matki Bożej, Karmelity bosego. Kraków 1939.

Taki życiorys świątobliwej, młodej osoby czyta się jednym tchem, aby mieć w duszy jak najprędzej obraz całego życia, które było ofiarą heroicznej miłości i cierpień. Maria Skorupkówna w swoich latach dziecięcych, dziewczęcych, jako uczennica, nauczycielka, karmelitanka, oto najpiękniejszy wzór do naśladowania przez młodzież żeńską. W pięknych, rzewnych słowach autor zajmująco przedstawia nam postać Marii, późniejszej S. Gabrieli. Liczne ilustracje urozmaicają życiorys Marii. Książka ta powinna trafić do rąk żeńskiej młodzieży szkolnej, powinna się znaleźć w bibliotekach K. S. M. Ż. a w klasztorach wśród nowicjuszek i profesek.

X. Pilin.

Biskup Ottokar Prohászka: Pochód Ducha Świętego. Z oryginału madziarskiego na podstawie zezwolenia „Stowarzyszenia św. Stefana" przełożył Robert Oleár, Kraków, 1939.

Nie są to kazania tylko na uroczystość Zesłania Ducha Świętego, ale historia działania Ducha Świętego w wielkich tajemnicach Wiary naszej świętej. Mamy tu kazania na Boże Narodzenie 27, na Wielkanoc 12, na Zesłanie Ducha Św. 20, na Dzień Zaduszny 16, o Matce Bożej 21, o Przenajśw. Sakramencie 7. A więc cały skarbiec tematów, podanych w najpiękniejszej formie. Kazania ks. biskupa Prohászki, węgierskiego Skargi, pozostaną na zawsze żywe przez swą głębię i poruszanie spraw aktualnych. *X. P.*

Emil Ludwig: Kleopatra. Życiorys królowej. 8 rycin. Przekład Edyty Gałuszkowej. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa. Str. 310.

Rzecz na pograniczu historii a powieści. Czy autor oddał należycie psychę tej oryginalnej i tajemniczej kobiety — trudno osądzić. Kleopatra bowiem żyje raczej w legendzie, niż w historii. Postacie natomiast Cezara i Antoniusza — zdaje mi się — odmalowane dobrze, zgodnie z rzeczywistością, bo tu już łatwiej o źródła. Tło historyczne zakreślone szeroko i wyraziście. Nie nadaje się dla młodzieży ze względu na zbyt „wyrafinowaną“ zmysłowość, wynikającą częściowo z samego tematu, a częściowo z predylekcji autora (Żyda) do tej dziedziny. *X. F. B.*

Henryk Zbierzchowski: Zawsze wierny. Widowisko z przeszłości Lwowa. Teatr Polski, Żywej. T. 8. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 120. Zł 2.60.

7 obrazków scenicznych, historycznych i rodzajowych z bohaterskiej i barwnej przeszłości kresowego grodu na przestrzeni sześciu wieków, od przyłączenia przez króla Władysława Jagiełłę do Polski aż po krwawą ofiarę Orląt.

Nadaje się dla teatrów amatorskich na uroczystości narodowe i może być grana albo w całości, albo w pojedynczych obrazach. Dodany tekst nutowy.

Nadesłano do Redakcji

Pełnia życia. Kwartalnik dla osób zakonnych. Treść zesz. II: W przełomowej chwili. — Klasztor w życiu i pracy zakonnika. — Świętość zakonna a przełożeni. — „Za Kościół i obrońców jego“. — Modlitwy o pokój. — Pani nasza Jazłowiecka. — Stan zakonny — na czym polega. — Żeby często a godnie komunikować. — Z różnych zagadnień. — Z dokumentów Stolicy św. — Kwiaty w liturgii. — Kronika. — Z listów do redakcji. — Dla naszych bibliotek.

Biblioteka organisty. Zeszyt 5. Feliks Rączkowski: Kantaty i toasty imieninowe. Na chór mieszany a capella. Cena 2.50 zł, głosy po 20 gr. Nakładem Zw. org. diec. przem. Skład główny: Przemyśl, Tatarska 2.

Verbum. Treść kwartalnika II.: Lauda Sion, przeł. L. Staff. — tl: „Credo in spiritum Dominum et vivificantem“. — W. Kotowicz: Śpiew gregoriański. — 30-lecie „Ateneum Kapłańskiego“. — P. Claudel: Hymn o Najświętszym Sercu, przeł. Michał Marian. — R. Couto: Poezje, przeł. W. B. — R. P. Mennessier Z. K.: Zagadnienie kapłana u Bernanosa i Mauriaca. — A. Tretiak: Poezja a życie. — K. Górski: Zasada kierownicza w państwie. — R. M. Blüth: Bezrobocie i jego skutki religijne.

S. Maria Augustyna Norbertanka: Bł. Bronisława Patronka cierpiących. Pamiątka setnej rocznicy beatyfikacji. 1839—1939. Nakładem funduszu kanonizacyjnego bł. Bronisławy. Konwent P. P. Norbertanek w Krakowie. Str. 48 Cena 60 gr. Opr. na droższ. pap. zł 1.40.

Odpowiedzi Redakcji

X. J. B. w N. B.: Projekty weźmiemy pod rozwagę. Dziękujemy za uznanie. — *X. B. W. w P.:* 1) Słuszna uwaga, do której w przyszłości zastosujemy się. Często winni tu autorzy; w tym wypadku przyczyniły się do opóźnienia i — wakacje. Redaktor przebywa obecnie o kilkadziesiąt mil od Lwowa, a personal drukarski uszczuplony. Poprawimy się. 2) Taki jest zwyczaj w Małopolsce, a nawet przepisy diecezjalne (np. synodu lwowskiego) tak przepisują. Możeby Ksiądz na ten temat napisał notatkę, gdyż przebywając na letnisku, nie mam „Ceremoniału Parafialnego“ pod ręką. — *X. E. Z. w K.:* Dziękujemy za artykuł, prosimy o projektowany. Każdy artykuł na temat konkretny i żywotny jest zawsze mile widziany. — *X. W. O. w Z. G.:* Zamieścimy. — *X. M. K. w B.:* Zamieścimy, lecz z pewnymi skrótami, nie uszczuplającymi jednak treści. Nie chcemy bowiem artykułu dzielić.

Komunikaty

REKOLEKCJE KAPŁAŃSKIE W WOROCHCIE.

Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów ob. łać. we Lwowie, urządza w swych domach wypoczynkowych, zwanych „Księżówką“ rekolekcje kapłańskie w dniach od 21 sierpnia (wieczorem) do 25 sierpnia br. — Pomieszczenia w dwu budynkach księżówki, w pokojach jednoosobowych, nauki rekolekcyjne odbywać się będą w kościółku, obok domów. Rekolekcjom przewodniczyć będą OO. Jezuici ze Lwowa. Wcześniejsze zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem: Zarząd Księżówki, Worochta. 1—2

W SPRAWIE SETNEJ ROCZNICY BEATYFIKACJI BŁ. BRONISŁAWY.

23 sierpnia 1939 roku przypada setna rocznica beatyfikacji bł. Bronisławy Patronki Polski.

W interesie Kościoła i Ojczyzny leży, byśmy starali się posuwać naprzód w chwale naszych Patronów i nie pozostawali i pod tym względem w tyle za innymi narodami.

W zrozumieniu tego obowiązku prowadzimy od szeregu lat intensywną Propagandę kultu bł. Bronisławy przez różne wydawnictwa ku Jej czci, aby uzyskać cuda potrzebne do kanonizacji.

W ostatnich latach wydano około 150 tys. broszur i broszurek, ponad 300 tys. obrazków, obrazy, medaliki itp., które w znacznej części rozeszły się pomiędzy czcicieli bł. Bronisławy w Polsce i dotarły do naszych rodaków w Ameryce, gdzie gorliwie rozszerza kult ks. Antoni Gonet, proboszcz w Lyndora Pa. przez urządzanie nabożeństw po różnych parafiach.

W kościele PP. Norbertanek w Krakowie odprawia się od r. 1934 nieustanna nowenna w każdy wtorek przed ołtarzem i relikwiami bł. Bronisławy o cuda do kanonizacji potrzebne i w intencji proszących. Do tej nowenny włącza się wszystkie ważniejsze potrzeby społeczne; wierni też nadsyłają swoje intencje.

Wskutek tej propagandy kult bł. Bronisławy coraz silniej się rozwija; zgłoszono setki łask, między którymi są też cudowne uzdrowienia. W celu uzyskania cudów całe Apostolstwo Chorych w Polsce, liczące ponad 20 tys. członków otrzyma życiorys bł. Bronisławy z nowenną.

Obecnie, z okazji setnej rocznicy beatyfikacji bł. Bronisławy, zwracamy się do P. T. Duchowieństwa z uprzejmą prośbą o łaskawą pomoc w dalszym rozwoju kultu i skorzystanie z załączonego materiału na akademie ku czci bł. Bronisławy.

Za wszelką pomoc i życzliwość dla tej sprawy składamy już z góry serdeczne „Bóg zapłać!“

Z najgłębszą czcią

Konwent PP. Norbertanek w Krakowie
Tad. Kościuszki 88.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Posadzki ozdobne

i pojedyncze
z płytek marmurytowych
wytwarza i dostarcza

Brattel i De Cet

Fabryka wyrob. cementowych 18—52

Lwów, ul. Zielona 73

Telefon 20-78

Liczne podziękowania i listy pochwalne!

Oferty i wzory na żądanie

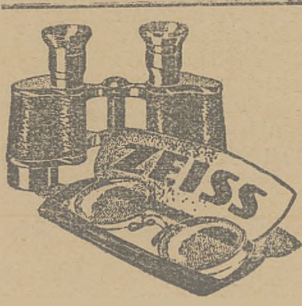
We Lwowie wykonano posadzki w kościołach: Św. Antoniego, OO. Franciszkanów i Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Magazyn Pościeli R. DRZAŁA

CHORĄŻCZYZNY 5 (obok kina „Apollo")

Poleca: Kołdry, materace, koce, poduszki, bieliznę pościelową, kapy, brokaty itp. po najniższych cenach

FIRMA POLSKA 23—54



KOPERNICKI i Syn

OPTYCY

Lwów — Hetmańska 12

polecają: 5—52

Barometry, hygrometry, termometry, okulary, nanosniki, przyborniki, taśmy miernicze, zegary kontrolne, LORNETKI POLOWE

Wysyłka na prowincję odwrotnie. — P. K. O. 511.403. Tel. 234-24

: : : OKULARY PRZECIWSŁONECZNE OD 1 ZŁ. : : :



Rok założenia 1898. 18—20

Wytwórnia fortepianów, pianin, fisharmonij

SZKIELSKI

LWÓW, OSSOLIŃSKICH 10.

Tel. 287-23.

Poleca: fisharmonje duże do kościołów, fisharmonje walizkowe „Mignon" 3²/₃ okt. oraz 4 oktaw. w cenie zł. 125 i zł. 155

SZCZURY

tępi RATYNA i RATYNINA. Myszy polne tępi MYSZYNA : : : : : : : : : : : :

Stosowane w całym świecie 5—15

„SEROVAC"

Sp. z. o. o.

Lwów, Senatorska 5. Tel. 201-07.

Poznań, św. Marcina 4. Tel. 35-26.

Przeprowadza odszczurzenia. — Informacje na żądanie

WAPNO — CEMENT — GIPS

Szamoty. Płyty piekarskie. Dachówka. Papa. Gumater. Gumakit. Lepik. Smoła. Karbolineum. Klinkier. Castor. Wodozapór. Kafle. Grysik marmurowy. Posadzki inkrustowane. Wodzian wapnia. Tynki szlachetne. Wapno rolne. Cegła kanalizacyjna oraz wszelkie materiały budowlane bezpośrednio z fabryk reprezentowanych względnie ze składów własnych polecają **Jan i Stanisław PĘDZICH**

Inżynierowie

WARSZAWA, CHŁODNA 35 (dawniej Jerozolimska 113). Telefony 605-97 i 605-96.

Obrazy treści religijnej wszelkiego rodzaju maluje Stefania Kaniak art.-malarka, Jarosław — Próchnicka 125. 9—12

NOWOOTWARTY

MAGAZYN OBUWIA

JAN SCHRAM

Lwów, ul. Akademicka 23

(dawniej Chmielik)

poleca ostatnie nowości. Specjalny dział bucików dla Przewiel. Duchowieństwa i Wieleb. Sióstr.

Skład główny: JAN SCHRAM

Lwów, ul. Rutowskiego 7

TEL. 108.90. 8—15

„Głos Eucharystyczny"

Całoroczna prenumerata 2·— zł.

Redakcja i Administracja Lwów, Zygmuntowska 4.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:

Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.

Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin.

Wydawca i Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.